

Wacław Lewandowski

Zasadzić głuszca : rytuał wtajemniczenia: Wańkowicz, Pawlikowski, Miłosz

Teksty Drugie : teoria literatury, krytyka, interpretacja nr 6 (18), 51-66

1992

Artykuł został opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

Wacław Lewandowski

**Zasadzić głuszca.
Rytuał wtajemniczenia: Wańkowicz,
Pawlikowski, Miłosz**

Powiedziałby kto, że w tytule winno być: „zasadzić się na...”. — Nic podobnego. Pod wieczór, gdy dzień się przesili, głuszc–kogut zapada na wysoką gałąź świerkową. Odzywa się kilkakrotnie, dając znak, że o brzasku w tym właśnie miejscu rozpocznie tokowanie. Podchodu głuszca myśliwiec spróbuje o przedświcie, tymczasem nie strzela, by nie płoszyć innych, które w ślad za pierwszym przybyć mogą na tokowisko; trwa w ukryciu, dbając aby żaden szmer nie zdradził jego obecności. Wyczekuje długo, żeby nie płoszyć ptaka odgłosami odejścia, bo jeśli „mszarów dygnitarz” zaniepokoi się nieznanym dźwiękiem, nie będzie nazajutrz tokował i podchód nie uda się. „Ta wieczorna część polowania zwie się «podśluchami» albo «zasadzką», od słowa «zasadzić» głuszca, którym to terminem określa się, że myśliwy wie, gdzie ptak siadł na noc.”¹ Po udanej zasadzce należy spędzić noc w puszczy, około pół kilometra od tokowiska, a na dwie i pół godziny przed wschodem słońca „ruszać na tok”. Zasadzanie i podchód tokującego głuszca

¹ W. Korsak *Rok myśliwego. Rzecz dla myśliwych i miłośników przyrody*, Poznań 1922, s. 280.

z dawna było cenionym rodzajem polowania, nic przeto dziwnego, że ma swój rozdział w polskim piśmiennictwie myśliwskim od zarania tej literatury począwszy, tj. od *Myślistwa ptaszego* Mateusza Cygańskiego z 1584 roku. Ale że głuszec wymaga puszczy prawdziwej, zasięg jego powszechnego występowania, a co za tym idzie — popularności polowań, z obrotem wieków coraz wyraźniej ograniczał się do wschodnich terenów Rzeczypospolitej, a i tam już w latach dwudziestych naszego wieku nie stwierdzano dawnej obfitości.

Ten król naszej skrzydlatej zwierzyny, tajemniczy śpiewak nocy, nieczęsty jest niestety na ziemiach polskich; mało jest zakątków, które by się poszczycić mogły wielką ich ilością. Na przeważnej przestrzeni Litwy i Białej Rusi rzadki jest i coraz radszy się staje, gnieciony przez postęp kultury, a raczej wprost przez przenikanie ludzi w głąb wielkich lasów, tej prasiadziwy olbrzymiego ptaka.²

Toteż nie dziwi, że już w dziewiętnastowiecznym piśmiennictwie częstsze od marcowych będą toki kwietniowe³, a w wieku XX, głuszec na dobre przeniesie się z tzw. literatury myśliwskiej do literatury pięknej, najchętniej zagości w twórczości pisarzy polskich ziem utraconych. Obok pasjonatów-myśliwych, wielbicieli puszczy litewskich i poleskich, o polowaniu na „zakonnika leśnego” mówić będą przeważnie ci pisarze, dla których już okres Polski międzywojennej był czasem wygnania (ich „kraj lat dziecinnych” został bowiem — albo w wyniku powstania nowego państwa litewskiego, albo wskutek postanowień traktatowych z Rygi — po obcej stronie granicy), a ewentualny udział w wychodźstwie wojennym i emigracji pojałtańskiej był powtórny doświadczeniem wygnańczego losu. Pierwszym, który skojarzył ów głuszcowy wątek z problematyką przymusowego opuszczenia „kraju lat dziecinnych” był Melchior Wańkowicz, żegnający rodzinne Kałużyce odcinkami *Szczenięcych lat*, drukowanymi w Mackiewiczowskim „Słowie” (wyd. książkowe: 1934). To pożegnanie „strony rodzinnej” otrzymało wkrótce równie głośne co przeniewiercze dopełnienie w *Opierzonej rewolucji*, w którą Wańkowicz wpisał zgodę na historyczne przemiany, czym zyskał sobie u licznych ziomków opinię zdrajcy lub co najmniej (jak

² Tamże, s. 49.

³ Na terenach byłego Wielkiego Księstwa Litewskiego przedwiośnie nastaje później niż w Polsce, stąd np. Korsak mówi o tokach głuszcowych w kwietniu, a Wincenty Pol, przedstawiając w *Roku Myśliwca* (Poznań 1870) polski kalendarz łowiecki, porą podchodu głuszca na tokowisku nazywa marzec.

u Cata–Mackiewicza) — kabotyńca. Nie wdając się w szczegóły, poprzestańmy tymczasem na stwierdzeniu, że podchód głuszca na tokowisku odmalowany jest w *Szczenięcych latach* w kolorystyce rytuału inicjacji męskiej — aktu wtajemniczenia „męskiej kijanki”. Poddanie się temu rytuałowi utkwilo w pamięci narratora jako zapowiedź końca czasu dzieciństwa, przestrzeni dzieciństwa i dziecięcej bez troski. Uświadomiło przemijanie czasu historycznego i indywidualnego. Było pierwszym otarciem się o tajemnicę istnienia, zapowiedzią dojrzałości, tzn. odczuciem śmiertelności.

Co najmniej dwa literackie obrazy strzelania głuszca na tokowisku korespondują z przekazem Wańkowicza. Obydwa wyszły spod pióra „podwójnych” emigrantów: *Dolina Issy* Miłosza (1955) i późniejsza od niej o lat dziesięć *Wojna i sezon* Michała Kazimierza Pawlikowskiego (kontynuacja emigracyjnego bestselleru *Dzieciństwo i młodość Tadeusza Irteńskiego*).

Bohaterowie tych książek — niezależnie czy mają lat 9, 12 czy więcej — znajdują się na progu dojrzałości, jakby w przededniu wymuszonej bądź przyspieszonej przez czynniki zewnętrzne, historyczne, utraty owego poczucia bezpieczeństwa, której podchód głuszca jest zapowiedzią i jakby przygotowaniem.

Łowy mają rytualny charakter i, by tak rzec, mistyczne nasycenie polowania wiąże ze sobą przywołane tutaj literackie przekazy. Na rytualizację składają się w tym wypadku: obecność osoby wprowadzającej, okres medytacyjnych przygotowań, niezmienny porządek powtórzeń i sekretność aktu. Ważnym czynnikiem rytualizacji podchodów głuszca jest także magiczny niemal porządek znaków–sygnałów z nie-ludzkiej strony świata, nakazujących rozpoczęcie obrzędu. Umiejętności rozpoznania tych sygnałów nabywa się wraz z wiedzą wstępną, z treścią wtajemniczeń przygotowawczych, bez których nie można być dopuszczonym do samo-istotnego, zasadniczego wtajemniczenia.

Wiosenny śpiew swój zaczyna głuszcę wówczas, gdy w lasach głębokich śniegi jeszcze leżą, a od ciepłych już promieni słonecznych wkoło drzew, a także na południowych stokach wzgórz, ukazuje się czarna przemokła ziemia.⁴

Wtedy jeszcze „żaden głos zwierzęcy lub ptasi nie zamąca mszarnego odludzia. Jeden z wielu uroków takiego polowania na głuszcę na

⁴ W. Korsak, op. cit., s. 276.

przedwiośniu tkwi właśnie w tym kontraście zimowej jeszcze martwoty z namiętą pieśnią głuszca”.⁵

Pierwszy znak, który trzeba umieć odczytać, by wziąć udział w rytuale, wskazuje początek przedwiośnia — najdogodniejszą porę podchodu. Ta zaś nastaje, gdy drozd śpiewak zacznie wywodzić swe trele.⁶ Ten pierwszy znak jest dany od puszczy. Trzeba więc, w ramach przygotowań do rytuału, ożywić w sobie atawistyczną zdolność odbioru przedcywilizowanych znaków i to ożywić do tego stopnia, by „drzeć febrycznym dreszczem, jak każdy dźwięk z puszczy nieznanymi, żłobionymi z prawieków drogami duszy, wypełnia ciało melodią, w której zatracą się jestestwo”.⁷

Umiejętność rozpoznawania śpiewu drozda nie należy do zakresu ogólnej wiedzy, ani ogólnie dostępnej orientacji słuchowej. Podkreślał M. K. Pawlikowski, że *turdus musicus* to „ptak niemal nieznan w parkach i kulturalnych gajach, bo przebywający w dzikich i głuchych zakątkach puszczy.”⁸ W sposób bardziej kategoryczny, uznając że są one częścią wtajemniczenia, myśli o drozdowych trelach bohater Miłosza:

Na ostrych szczytach [...] wyciągały swoje melodie drozdy (*Turdus musicus*, a nie *Turdus pilaris* i nie *Turdus viscivorus*! Tylko głupcy mieszają te gatunki).⁹

Częścią przed-wtajemniczenia jest także triada znaków, obwieszczających porę przedświtu. Trzykrotny krzyk żórawi na leśnych błotach, tokowanie pardwy i ciąg słonki (daje się słyszeć charakterystyczne chrapanie), wszystkie trzy znaki informują, że do wschodu słońca pozostało dwie i pół godziny.¹⁰ Można podczas nocy spędzanej w puszczy pozwolić sobie na zaśnięcie przy ognisku, bo przecież debiutantowi towarzyszy przewodnik — osoba wprowadzająca. Jest to mistrz ceremonii, który obudzi o czasie, poprowadzi na tok, przypomni raz

⁵ M. K. Pawlikowski *Wojna i sezon*, Paryż 1965, s. 239–240. Dalej stosuję skrót „P”, nry stron podaję w nawiasach.

⁶ Zob. W. Korsak, op. cit., s. 282.

⁷ Zob. M. Wańkiewicz *Szczenięce lata*, Kraków 1987, s. 112. Korzystam tu z wydania piątego. Dalej oznaczam „W” i podaję nry stron w nawiasach.

⁸ M. K. Pawlikowski *Rozmyślenia słowicze*, w: M. K. Pawlikowski, *Brudne niebo*, Londyn 1971, s. 91.

⁹ Cz. Miłosz *Dolina Issy*, Kraków 1989, s. 153. Dalej oznaczam „M” i podaję nry stron w nawiasach.

¹⁰ Zob. W. Korsak, op. cit., s. 280.

jeszcze kanoniczne reguły podchodu, wreszcie — pozwoli „oderwać się”; pozostawi myśliwca sam na sam z tajemniczym ptakiem, o kilkadziesiąt kroków od drzewa, na którym siadł tokujący kogut. W roli przewodnika staje zawsze „człowiek leśny”, nie bardzo wplątany w sieć reguł cywilizacji dwudziestowiecznej, „dziki”, często tajemniczy i zawsze — wolny. Przewodnik to postać szczególna. Programowo odwrócony od spraw „dorosłego” świata, mało zważający na cywilizacyjne ograniczenia człowieka, jest swoistym pośrednikiem pomiędzy naturą a światem ludzkim, także: pomiędzy światem dziecka a konwenansami dorosłych. Toteż z łatwością zdobywa pełne zaufanie młodzieńca, staje się dlań nauczycielem, jak Romuald Bukowski dla Tomasza z *Doliny Issy*. Dziecięca wizja państwa z rozmyślań Tomasza jest wymownym tego zaufania przejawem.

Tak rozmyślał, i postanawiał, że jak dorośnie, założy takie państwo, które całe będzie lasem, ludzi się tam nie będzie wpuszczać, chyba tylko niektórych. Na przykład jak kto? Na przykład takich jak pan Romuald [s. 118].

U Pawlikowskiego przewodnikiem jest gajowy, niejaki Wacław Łuszczyk, o którym nie mamy dokładniejszych informacji, poza tą, że na pogrzebach chłopskich prawosławnych i katolickich „wyśpiewywał pieśni nabożne z książki trzymanej nieraz do góry nogami, był bowiem niepiśmienny” (s. 242). — Nic to dziwnego. O rodowodzie gajowych stron tamtejszych pisał Pawlikowski w innym miejscu:

Jedynym sposobem walki z kłusowniczą ludnością puszczańską było stosowanie z pewnym powodzeniem starej metody. Aby wziąć w karby złodzieja, należy zeń zrobić policjanta. Gajowych puszczańskich werbowano spośród miejscowych kłusowników, i byli to [...] pierwszorzędni gajowi!¹¹

Kłusownik jest wolny i pochodzi z „ludzi wolnych”, z dawnych osadników królewskich, którzy w zamian za tropienie i ochranianie zwierzyny otrzymali królewski przywilej wolności, wynoszący ich ponad niewolne chłopstwo okoliczne.¹² Gdy nowe czasy przyniosły ograniczenie łowieckich przywilejów, leśni osadnicy stali się kłusownikami, potem zaś częstokroć — gajowymi. Nie mieli nic wspólnego z „miejskimi” myśliwymi, polującymi ze snobizmu bądź naśladownictwa, przechowali w sobie bowiem żyłkę myśliwską, odziedziczoną „w atawistycznym

¹¹ M. K. Pawlikowski *Do was przyjeżdżał na łowy*, w: *Brudne niebo*, s. 23.

¹² Zob. tamże, s. 21–22.

testamencie”. Stąd zew puszczy silniej przemawiał do nich niż czysto ludzkie normy i ograniczenia. Gdy wielki pas fragmentów prastarej puszczy ciągnący się na południe od ujścia Dżisny do Dżwiny został przepołowiony przez granicę ryską i gdy skończył się krótki okres przemysłowego handlu, wypraw „kochanków Wielkiej Niedźwiedzicy” przez kordon, wówczas już „tylko zwierz dziki albo kłusownik przekraczał dukt graniczny”.

Bo zwierzęciu dzikiemu obce są wszelkie sprawy ludzkie i słup graniczny jest dla niego tylko suchym pieńkiem. A rasowy kłusownik niezdołen jest oprzeć się pokusie, gdy w dzwoniącej ciszy przedświtu doleci do jego ucha kastanietowy trzel grającego „z tamtej strony głuszca!”¹³

Taką właśnie mentalność i taką puszczańską duszę musi mieć człowiek, by zostać wprowadzającym w głuszcowy rytuał. Takim jest też Wańkiewiczowski stary Michej, człek leśny, nosiciel kultu, jaki „w prostych sercach zaszczyliły wieki”. Obecność przewodnika jest niezbędnym warunkiem spełnienia rytuału.¹⁴ O rytualizacji obyczaju stanowią jednak powtórzenia. Rytuał bowiem, „nawet gdy jest dostatecznie elastyczny, by zawierać margines improwizacji, pozostaje wierny pewnym regułom, jakie właśnie składają się na to, co jest w nim rytualnością.”¹⁵

Rytuały różnią się od innych obyczajów nie tylko tym, że ma je wyróżniać założona z góry skuteczność, ale również za sprawą tego, jak wielką rolę grają w nim powtórzenia — i nie jest to sprawa praktyki, ale samej istoty rytuałów.¹⁶

Spędzając noc przy ognisku trzeba zarazem naruszyć pewne tabu, wyznaczone przez tradycję, także literacką. Miejsca tokowe znajdują się w „jadrze gęstwiny”, w terenie, którego symbolikę wyznacza tradycja regionalna i Mickiewiczowska. Należy wejść w mszary, pokonać „wał

¹³ M. K. Pawlikowski *Puszcza Hołubińska*, w: *Brudne niebo*, s. 16.

¹⁴ Ciekawy wariant owego przewodnictwa znajdujemy w tomiku *Patrząc na moich synków* piewcy myśliwstwa kniei litewskich Juliana Eismonda „Na leśnym dalekim mszarze / głuszcowy tok wam pokażę (...) / Podprowadzę sam / do drzewa...” (cytuje za: H. Nehring, J. Kehl *Łowiectwo oczami artystów*, Warszawa 1989, s. 88.) Przewodnictwo jest tu dopełnieniem ojcowskiego obowiązku — wprowadzeniem synów w dojrzałość. Podobnie jest u Wańkowicza; wprawdzie przewodnikiem jest człowiek leśny, stary Michej, ale inicjatorem rytuału jest starszy brat, wypełniający funkcję patriarchy rodu. W obu przypadkach rytuał głuszcowy jest postrzegany jako rytuał inicjacyjny.

¹⁵ J. Cezaneuve *Sociologie du rite (Tabou, magie, sacré)*, Paris 1971, cyt. za: M. Głowiński, *Poezja i rytuał*, w: *Rytuał i demagogia*, Warszawa 1992.

¹⁶ M. Głowiński, tamże.

pnioń, kłód, korzeni, obronny trzęsawicą” i wejść do ostępu, gdzie „człowiek nie zbłądzi”, „bo Trud i Trwoga, i Śmierć bronią mu przystępu”.¹⁷ Bagniste, mszarne centrum litewskiej puszczy to teren zakazany, tajnia budząca głód poznania i, zarazem, strach — trwogę przed spotkaniem z Niewiadomym. Ale owo wejście w gąszcz w celu przygotowania się do głuszcowego rytuału przynosi także bardziej odległe i ponadregionalne skojarzenia. Opuszczenie na jakiś czas wioski i oddalenie się w gąszcz, w miejsce tajemne, jest przecież powszechnym u wspólnot plemiennych sposobem przygotowania do ceremonii inicjacyjnej.¹⁸ Ta cecha wstępnych powtórzeń może więc informować o charakterze rytuału.

Część powtórzeń rytualizujących sam podchód głuszcza na tokowisku wynika ze specyfiki tokownika. Śpiew głuszcowy składa się z trzech wyraźnie oddzielonych części.

Pierwsza, to tak zwane „kłapanie”; jest to głos, który ptak wydaje dziobem, podobny nieco do klaskania kastanietów, czysty jednak i wdzięczny nad wyraz. Dźwięk ten, zawsze podwójny, wydaje głuszc zrazu wolno, potem coraz prędzej i w wyższej nucie, kończąc prawie trelem o tercję wyżej, niż pierwsze dźwięki, po którym bezpośrednio następuje odgłos, podobny nieco do odkorkowania butelki [zwany „korkowaniem”], o oktawę niższy od ostatnich nut kłapania. [...] po nim zaś następuje głos syczący, zbliżony nieco do dźwięku, który wydaje nóż ostrzony o osetkę [„szlifowanie”]. Przy tej ostatniej części pieśni głuszc wyciąga bardziej szyję, otwiera szeroko dziób, a dzięki specjalnym naroślom na szczęce dolnej, które w tym czasie zamykają otwory uszne, nic słyszeć nie może, do tego stopnia, że głuchy jest nawet na odgłos strzału, danego w odległości kilkudziesięciu kroków. Od tej właściwości pochodzi nazwa tokującego ptaka. [...] Często głuszc długo kłapie nim pieśń właściwą rozpocznie, sącząc bez końca przez ciszę leśną podwójny stukot, ale nie przyśpieszając go i nie przechodząc do pieśni właściwej. Gdy się jednak roztokuje, to normalnie klaskanie trwa 10–15, zaś szlifowanie 3–4 sekund, a pieśń następuje jedna po drugiej. Kłapanie głuszcza

¹⁷ Por. Mickiewiczowski opis „jądra gęstwiny” i mszarnego „smętarza” w *Panu Tadeuszu*, w. 379–557. Groza i tajemniczość mszarnych, bagiennych ostępów była, wydaje się, ważnym elementem widzenia Litwy przez romantyków. Np. Syrokomla „Szerokie mszary i mokre bagniska, / jak rzucić ściełą się z daleka, / Gęstą olszyną ocieniona rzeka, / Pomiędzy karczów jak loch się przeciska...” albo: „Na miękkim gruncie stopa się ugina, / Gdzieniedzie mszary — o! w takowej głuszy / Przykro dla oka i tęskno dla duszy”. W *Pieśni o ziemi naszej* W. Pol wejście w „jądro gęstwiny” w poszukiwaniu miejsc tokowych wyróżnił jako jedną z cech charakterystycznych Litwy i litewskości: „A za głosem z tokowiska, / Czesze gęstwiał leśnik śmiały”.

¹⁸ Zob. B. Bettelheim *Rany symboliczne. Rytuały inicjacji i zazdrość męska*, przeł. i wstęp D. Danek, Warszawa 1989.

słyszeć się daje w lesie zwykle z odległości 300–500 kroków, korkowanie nieco dalej, za głucha pieśń dopiero na 100–150 kroków.¹⁹

Gdy odległość, z jakiej slychać kłapanie wydaje się większa niż 300 kroków, można zbliżać się ostrożnie i powoli, jeszcze nie zważając na pieśń. Od miejsca, skąd do tokującego ptaka pozostało mniej niż 300 kroków, należy rozpocząć podchód „w pieśń”. Podchodzi się „religijnie” — po trzy kroki, tyle bowiem można postąpić w czas „głuchej pieśni”. Potem oczekiwanie, aż powtórzy się cykl śpiewaczy ptaka i znów trzy kroki, nie więcej. Poza czasem „głuchej pieśni”, ciszę należy zachować absolutną, by nie spłoszyć tokownika trzaskiem złamanej gałązki albo chrzęstem cienkiego lodu pod stopą na częściowo jeszcze zmarzniętej mszarynie. Ale podchód „religijny”, po trzy kroki, to umiejętność nie lada, częstokroć niespełnione marzenie debiutanta. Myśliwiec, który wprawy nie ma, może nie nadażyć; w gęstwinie poruszać się niełatwo, a i teren trudny, najczęściej bagienny, podmokły. Dlatego nowicjusz bywa zwykle ostrożny, robi po dwa kroki, a w końcówce podchodu, jak Tadeusz Irteński, „dla ostrożności po jednym kroku” (P, s. 241).

Wiele przeszkód stoi na przekór chęci postępowania zgodnego z regułą. Jest ciemno (dzień jeszcze nie wstał), nie widać nie tylko zaszytego wśród gęstwy gałęzi ptaka, ale i najbliższego otoczenia. Teren jest grząski i odczucie jego niestabilności należy, zdaje się, do rytuału. Trzeci skok, w największym napięciu i pośpiechu wykonywany, bywa zwieńczony takim doświadczeniem.

Hop-hop-hop! za trzecim susem trafiłem na sam brzeg kępy i noga powoli zesuwa się w torfowisko. Stoję jak wryty — głuszc też skończył i zabiera się do telepania.

Chlup — cmoknęło cicho, cichutko pode mną błoto. Głuszc zamilkł. Serce zamarło. Nogi coraz głębiej jada. A ten bestia tam nasłuchuje. Jedna noga zgięta — nie śmiem wyprostować. Głuszc milczy. Już zimną wodę czuję na siedzeniu; nie śmiem nóg wyprostować [W, s. 122].

W *Dolinie Issy* podobnie:

Raz, dwa, trzy. Koncentrował się cały na tej czynności i modlił się: „Panie Boże spraw. Panie Boże spraw.” Nie wolno, żeby nie wiedzieć co, poprawiać się. Gdzie stanęś, tam czekaj. Ale jedna noga Tomasza wysunęła się szukając oparcia w kępie mchu, i już po „trzy” ześlizgiwała się w wodę, błoto bulgotało głośno. Mógłby cofnąć ją przyciągając się do drzewka za nim, ale to by chyba zaskrzypiało. Więc grząż z rozpaczą. [...] Stracił jedną pieśń na wydobywanie nogi z bagna [s. 159].

¹⁹ W. Korsak, op. cit., s. 277–278.

Do rytualnych (i rytualizujących) powtórzeń można, wydaje się, zaliczyć także zespół doznań i napięć psychicznych, skumulowanych w finale polowania. Różne odczucia i skojarzenia łączą się wówczas w jedno w duszy myśliwca, czyniąc chwilę ustrzelenia tokownika ważną i niezapomnianą. Na wstrząs psychiczny, który ma tu moc przeobrażenia sztubaka w młodzieńca gotowego na przyjęcie pełnego wymiaru egzystencji, składa się kilka elementów. Nagle i gwałtownie zaktualizowana świadomość wejścia w nie-ludzki obszar, jakby ponad ludzkie możliwości dokonanego zjednoczenia z przyrodą (więc i z tym wszystkim, co bardziej od ludzkiego trwania stabilne i długotrwałe). Ponadto, odczucie nierozrwalnego splotu miłości i śmierci (wszak głuszcę ginie w momencie największego rozognienia miłosnej pieśni), a także, co chyba najistotniejsze, poczucie wybrania — jest bowiem tak, jakby myśliwiec z woli wyższego porządku i w imieniu tegoż kładł kres życiu starego mieszkańca „jądra gęstwiny”. Pieśń miłosna sędziwego koguta nie jest tylko wabiącym samicę sygnałem gotowości i pożądania, jest także wyznaniem, potwierdzeniem poczucia więzi z myśliwym, który ma być wykonawcą woli nadprzyrodzonej. Jest bowiem po trosze tak, jak w mitologiach dawnych ludów myśliwskich. Zwierzę, jeżeli nie kocha myśliwego, nie pozwoli mu się zabić.²⁰ Ptak jest tu „duchem pośrednim”, mającym moc łączenia duszy myśliwca z duszą Wszechbytu. W tej jedynej chwili, i na chwilę jedynie, myśliwy odczuwa pełnię metafizycznej więzi ze wszystkim, co istnieje, czuje się częścią nadrzędnego porządku, w którym granice indywiduum tracą znaczenie. Jest to chwila porozumienia wszechstot, ale porozumienia migawkowego, tak krótkotrwałego, że jakby złudnego, nie dającego się odtworzyć. Zostaje jednak przeżycie, jakieś otwarcie na świat, mimo że samo osiągnięcie zdobyczy jest rozczarowaniem.

²⁰ Por. cytaty wyznane przez Herberta (*Barbarzyńca w ogrodzie*, Lublin 1991, s. 12–13): „Ludy myśliwskie, żyjące na Syberii przed rewolucją, bytowały w podobnych warunkach jak człowiek z epoki reniferów. Lot–Falck w książce *Les rites de chasse chez les peuples sibériens* pisze: «Myśliwy traktował zwierzę jak istotę co najmniej równą sobie. (...) w dziedzinie magicznej człowiek przypisuje zwierzęciu siłę nie mniejszą niż jego własna. (...) W dziedzinie duchowej przyznaje mu jeszcze więcej wartości... Zwierzę ma bardziej bezpośredni związek z tym, co boskie, jest bliższe siłom przyrody, które się w nie wcielają. (...) Śmierć zwierzęcia zależy przynajmniej częściowo od niego samego: aby mogło zostać zabite, musi wyrazić swoją zgodę, musi wejść w układ ze swoim mordercą. (...) Jeśli renifer nie kocha myśliwego, nie da mu się zabić». Wydaje się, że można zaryzykować wyznaczenie, na pozór tylko odległej, analogii pomiędzy wyżej opisanymi wierzeniami a metafizycznym nasyceniem kulminacji podchodów głuszcowych.

Strzał. Tomasz widzi odrywanie się głuszca od gałęzi [...]. Przeciąga językiem po spieczonych wargach. Jest w nim szczęśliwość i dziękczynienie Bogu. [...] Nie znał [głuszczy] ludzi, może raz czy dwa słyszał z daleka ich głosy. [...] Uderzył piorun i zabił. A on, Tomasz, przeżywał za piorunem, z drugiej strony, spotkali się tak, jak mogli się spotkać, i trochę żał, że nigdy inaczej, tylko tak. Właściwie tęsknił do porozumienia z różnymi żyjącymi istotami takiego, jakiego nie ma. Czemu ta przegroda i czemu, jeśli się kocha naturę, trzeba zostać myśliwym? [M, s. 160]

Takie rozczarowanie nie zawsze przychodzi z chwilą zakończenia rytuału. Czasem poczucie triumfu wypiera ponure refleksje. Wtedy jest tak, jak u Wańkowicza (s. 124):

Już go mam — niedostępnego, niedoścignętego; podnoszę jego dziką głowę, którą zdobi na podgardlu pęk piór. [...] Siadam ze wzruszeniem na pieńku.

I w tym jednak wypadku rozczarowanie niebawem nadejdzie. Nie będzie już tylko odczuciem niedosytu z powodu momentalności doznania, lecz także odczuciem „przemijania postaci świata” (s. 125).

O Boże! O Wielki Boże! Nie ma Kałużyc! [...] Połamane pnącza dawnego życia chcą odrastać. Nie odrosną.

Podchód głuszca przygotowuje do doznania utraty, przemijania i równocześnie — otwiera perspektywę trwania nieskończonego. Momentalny błysk, w którym odsłonił się świat, na zawsze już wpisuje myśliwego w splot dwóch perspektyw oglądu: poszukiwacza i wtajemniczonego. To, oczywiście, nie zwalnia od odczucia człowieczej tragedii, ale daje siłę, pozwalającą w bólu i klęsce odnaleźć wartości. Obojętne, czy poczucie klęski zwiąże się z odczuciem przemijania w jak najogólniejszym jego sensie, czy np. z doświadczeniem wygnania. Wszystko wtedy można przyjąć jako przeznaczenie, bo to powinno „pomóc w zobaczeniu naszych złudzeń”. Rytuał głuszcowy daje bowiem przeblisk ciągłości, nieskończoności trwania, pozwala wyjść ponad właściwą człowiekowi perspektywę ciągłych przemian. Pamięć doznań z mszarnego tokowiska pozwala nawet po latach wracać do utraconego czasu i przestrzeni. Jak w zapisie Pawlikowskiego z 1948 r.:

Przed kilku laty [...] wracałem do domu o północy przez uśpioną dzielnicę Hampsteadu. [...] Nagle stanąłem jak wryty: z pobliskiego klombu drzew doleciało wyraźne i ostre kwilenie sowy. Sowa w centrum Londynu [...]! Zatrzymałem się i długo przysłuchiwałem się sowie z uczuciem, z jakim nie przysłuchiwałbym się najbardziej melodyjnym trelom drozda–śpiewaka. [...] Zapomniałem o miejscu i czasie. Wydało mi się, że jestem na grobli leśnej w leśnictwie starodworskim [...] i że idę samotny na podchód głuszca o świcie.²¹

²¹ M. K. Pawlikowski *Anatomia wspomnień*, w: *Brudne niebo*, s. 82–83.

To nie tylko nostalgia, to także atak tęsknoty za chwilą „finalnej rewelacji sensu”, tą wieczną chwilą, „w której niewiadome ostatecznie odsłoni swą twarz”.²² Jest to także powrót do Raju Utraconego, tęsknota do ideału „nieograniczonego niczym, czystego spojrzenia na świat, spojrzenia, dla którego nie ma tajemnic — i któremu nie potrzeba s ł ó w, bo słowa mąca je, wprowadzając w nie niejednoznaczność, możliwość błędu, cień. Spojrzenia, dla którego nie istnieje c z a s, bo i czas łamie pełnię obecności, wprowadzając nie-obecność, skończoność, śmierć”.²³

W żadnym wypadku nie można sprowadzić podchodu głuszca do wymiaru tzw. chrztu myśliwskiego. Pierwszy upolowany głuszcak nie jest nigdy pierwszą złowioną zwierzyną (u Wańkowicza np. „chrzest” następuje po ustrzeleniu pierwszego szaraka — s. 114–115) — podchód jest zbyt trudnym rodzajem polowania. Inicjacyjny charakter strzelania głuszca na toku jest podkreślany poprzez ściśle przestrzeganą sekretność rytuału. Dwie wyróżnione przez Bettelheima funkcje sekretności rytuałów inicjacyjnych mają tu zastosowanie. Po pierwsze — sekretność jest wyrazem „zazdrości męskiej”, męską odpowiedzią na magiczną wyższość kobiet (jako posiadaczek tajemnicy narodzin). Po drugie, jako że cele rytuałów inicjacyjnych osiągalne są jedynie symbolicznie, sekret chroni „wierzących” przed wątpliwościami sceptyków.²⁴ Izolacja kobiet od spraw podchodu wykracza poza tradycyjną absencję niewiast w czynnościach myśliwskich.²⁵ Kobietom nawet nie opowiada się o szczegółach tego polowania ani o miejscach tokowych. Wszelkie niewieście pytania są bagatelizowane, obracane w żart.

— A czy suchy tok?

— W moim kwartale na Mietiszczu [...] noc w noc śpiewa na pagóreczku suchutkim, w pantofelkach panienczka zajdzie — zwraca się [leśnik] do Aliny. [...] Chytre uśmiechy rozpelzają się po poradlonych twarzach dzikoludów [W, s. 117].

²² Zob. M. P. Markowski *Miłosz: dylematy autoprezentacji*, „Teksty Drugie” 1991 nr 1–2, s. 27.

²³ K. Michalski *Logika i czas. Próba analizy Husserlowskiej teorii sensu*, Warszawa 1988, s. 44. Cytuję za M. P. Markowskim, op. cit., s. 32, który odnosi przytoczone do tęsknoty za wyzwoleniem z Ziemi Ulro — „krainy zapośredniczenia”.

²⁴ Zob. B. Bettelheim, op. cit.

²⁵ Zwyczajowa w obrzędowości łowieckiej absencja kobiet rozszerzała się w obowiązujący myśliwego zakaz kontaktów z płcią odmienną na dzień przed polowaniem. Zwyczaj nie zakazywał jednak snucia przed kobiecym audytorium opowieści myśliwskich. Zob. M. P. Krzemień *Tradycje i zwyczaje łowieckie*, Warszawa 1990, s. 75–76.

Jest i sekretność w drugiej swej odmianie. Narrator Pawlikowskiego opis podchodu opatruje przypisami adresowanymi tylko do Wtajemniczonych (*Tylko do wiadomości panów Myśliwych...*, s. 241), nie dbając o wyjaśnienie szczegółów laikom.

Rytualny i inicjacyjny charakter podchodu głuszca na toku, wpisany w trzy omawiane tu teksty, każe myśleć o — ograniczonym wprawdzie, ale istotnym — tekstów tych pokrewieństwie. Najbardziej narzucającą się byłaby tu kategoria intertekstualności, w takim jej przejawie, jakim jest aluzja literacka. Należałoby założyć, że interpretant (sygnał aluzyjności) ma tu charakter ukryty, zachodzi więc wypadek aluzji pośredniej. Jeżeli założyć, że Miłosz i Pawlikowski nawiązują aluzyjnie do Wańkowicza, można by stwierdzić, że wszelkie uwarunkowania występowania aluzyjności pośredniej są tutaj spełnione.²⁶ *Szczeniące lata* były, przynajmniej wśród publiczności czytającej północnych Kresów Wschodnich, znane powszechnie, głośne i szeroko (także za sprawą skandalu *Opięzonej rewolucji*) omawiane. Podobna jest tematyka trzech rozpatrywanych tu tekstów, a następcy (jeśli za następców ich uznać) nie trzymają się niewolniczo pierwowzoru. Wątpliwość nasuwałaby tylko sprawa ewentualnej obecności intencji aluzyjnej w *Dolinie Issy*; przy najgorętszych chęciach trudno byłoby przypisać tekstowi Miłosza taką względem Wańkowicza intencję. Inaczej z Pawlikowskim. Na kartach jego „kroniki” Mel Wańkowicz wspomniany jest często i to wspomniany niesympatycznie — jako przeniwierca, ten, który nie dochował wierności stronie rodzinnej. Można by jednak, z równym przekonaniem, zakładać, że wszystkie trzy literackie przedstawienia (Wańkowicza, Miłosza i Pawlikowskiego) odnoszą do jednego, wspólnego im intertekstu pozaliterackiego, jakim jest tradycja i obyczaj myśliwski. Jednakże wydaje się, że obydwaj przypuszczenia można równie łatwo odrzucić. Za odrzuceniem aluzji literackiej przemawiają wspomniane tu wątpliwości co do tak ukierunkowanej intencji aluzyjnej w *Dolinie Issy*, lecz także istnienie wcześniejszych od *Szczeniących lat* i nie mniej, można sądzić, na Kresach znanych tekstów literackich operujących porównywalną symboliką głuszcowego podchodu. Można tu wymienić Juliana Eismonda *W puszczy (Opowieść o sercu zwierzęcym)* (1927) i *Puszcze* J. Weysenhoffa (1930).²⁷ Przeciwno przyjęciu za intertekst li tylko łowieckiego obyczaju

²⁶ O warunkach tych pisze K. Górski w szkicu *Aluzja literacka. Istota zjawiska i jego typologia*, w: *Rozważania teoretyczne*, Lublin 1984, s. 194.

przemawiają przynajmniej dwa argumenty. Wystarczy porównać omawiane literackie realizacje podchodów głuszca z jakimkolwiek tekstem, odnoszącym wyłącznie do znajomości realiów polowania i myśliwskich zachowań (pierwszy z brzegu: R. Bratnego *Historia najnowsza u Antka Półgłówki*²⁸), by stwierdzić, że sama wierność łowieckiej tradycji nie mieści w sobie mistycznego nasycenia tej sceny; cała sfera emocjonalna sprowadzona jest, jak u Bratnego, do żądy posiadania cennego trofeum. Druga wątpliwość. Jeżeli przynajmniej najogólniejsze lokalizacje przestrzenne *Doliny Issy* potraktować jako dające się odnieść do pozaliterackiej rzeczywistości, jeżeli do tego zastanowić się nad autorską genezą sceny głuszcowej u Miłosza, wówczas należałoby stwierdzić, że ma ona rodowód literacki, że nie wywodzi się z autorskiego doświadczenia. Rzecz w tym, iż bohater *Doliny Issy* słyszy dźwięk, jakiego w żaden sposób usłyszeć by nie można w lasach Litwy:

Nie więcej niż westchnienie przytłumione przez odległość, jakiś tajemniczy sygnał, nie przypominający niczego na świecie. Jakby ktoś kuł — ale nie, jakby odkorkowywał butelki, i też nie to [s. 157].

Porównajmy z Pawlikowskim:

Tadeusz robi dwa kroki i staje jak wryty. Nie słyszy jeszcze tzw. głuchej pieśni, bo głuszc jest zbyt daleko, ale wie, że po trelu zawsze następuje pieśń głucha zwana szlifowaniem. [P, s. 241; tu następuje przypis: „Tylko do wiadomości panów Myśliwych: głuszcze Wileńszczyzny, podobnie jak inne głuszcze północne, a w przeciwieństwie do głuszców południowych, np. poleskich, nie korkują!”]

Nie różniąc się zewnętrznie niczym, głuszcze północne i południowe mają tok zupełnie inny. Na Polesiu i na południe od mokradeł poleskich oraz na terenach zachodnioeuropejskich tok głuszcowy jest złożony

²⁷ Bardzo to interesujące realizacje, w swej symbolice uzupełniające przedstawienia tu omawiane. Eismond, w opowieści *Przerwana pieśń*, ukazuje podchód nieprawy, próbę ignoranckiego pominięcia reguł rytualnych. Myśliwy-ignorant nie osiąga celu, zwyciężca pozostaje „Stary Kogut” i jego „śpiew niepożyty, jak sama Puszcza”. Weyssenhoff zaś rozszerza inicjacyjną moc rytuału. Stary Moroz, człowiek leśny, podchodzi tu swego „śmiertelnego głuszca” i wraz z ptakiem gotuje się do „chwili przemiany”: „A głuszc poganin śpiewał tylko o radości życia w wybuchu wiosny i w zachwycie kochania. Choć wziął w siebie ludzką duszę, nie pamiętał nauk o życiu zaziemskim, wielbił tylko chwilę rozkoszy, zapomniał o jej następstwach. A może przeczuwał, że wiek człowieka czy ptaka nie przepada dla wszechżycia — i czekał odważnie szczytnej chwili umierania, chwili przemiany.”

²⁸ Odpowiedni fragment przytaczają H. Nehring, J. Kehl, op. cit., s. 123–124.

z trzech części, jak to już wyżej opisano. Głuszce Wileńszczyzny, Żmudzi, tzw. głuszce witebskie (prawego brzegu Dźwiny) i głuszce północnej Rosji mają tok dwudzielny, pozbawiony najgłośniejszego dźwięku — korkowania.²⁹

Nie można tu mieć pewności, ale jest wysoce prawdopodobne, że ów dźwięk podobny do odkorkowywania butelki wywodzi się u Miłosza bardziej z tzw. literatury myśliwskiej niż z łowieckich doświadczeń. Wiele tu wątpliwości, jak chociażby ta, że Miłoszowska ornitologia literacka słynie z werystycznej dokładności³⁰, albo i ta, czy dolinę Issy można, chociażby w tym aspekcie, uważać za krainę niefikcyjną i utożsamiać z doliną Niewiaży. Może też głuszce tej ostatniej zaliczają się już do zachodnioeuropejskich? Wszak, obojętnie jak by krainę tę traktować, wiemy, że „fauna jest tu mieszana, jeszcze niecałkowicie północna”. Nie ma chyba konieczności rozstrzygnięcia w tym miejscu wszystkich wątpliwości. Wystarczy przecież stwierdzenie, że symbolika literackich toków głuszcowych wykracza daleko poza to wszystko, co utrwaliło się w tradycji myśliwskiej. Zrezygnujmy więc tak z poszukiwań intencji aluzyjnej względem Wańkowicza, jak i z dopatrywania się intertekstu w obyczajach myśliwskim.

O Miłoszowskim widzeniu świata, a zwłaszcza przyrody, pisał M. Stala:

Dlaczego więc dotknięcie drewna miałyby chronić od poczucia przemijania? Czy przez to, że wrywa na chwilę z potoku czasu, czy dlatego, iż w całej swej kruchości pozostaje w pamięci? [...] Otóż — równie trwale jak nastawienie na rzeczywistość, poczucie jej stałej obecności i niewyczerpywalności, jest w dziele Miłosza nakierowane na związek między tym, co jest a tym, co się staje. Czy po prostu: pytanie o czas. Przy tym: podstawową formą Miłoszowskiego przeżywania czasu jest skupienie uwagi na momentalnych doświadczeniach, odsłaniających nie tylko konkretny przedmiot, lecz też perspektywę na świat. [...] Miłoszowska kontemplacja świata jednoczy dwie dopełniające się perspektywy — odsyła wciąż od okrucu bytu do całości istnienia.³¹

Taka zasada postrzegania przyrody i jej symboliki daje się, można sądzić, uogólnić. Można by wówczas mówić o jakimś wspólnym odczuwaniu przyrody, o socjolekcie pisarzy północno-wschodnich ziem utraconych.³² Ów socjolekt byłby wspólnym obszarem odniesień tak dla

²⁹ Zob. W. Korsak, op. cit. s. 277–278.

³⁰ Zob. np. J. Mackiewicz *Błędy których się nie widzi*, w: „*Wiadomości*” na emigracji, Londyn 1968, zwłaszcza s. 170.

³¹ M. Stala *Chwile pewności*, Kraków 1991, s. 80–81.

³² O pojęciu socjolektu, wg Riffaterre’a „języku widzianym, nie jako gramatyka i słownik.

omawianych tu fragmentów Wańkowicza, Miłosza i Pawlikowskiego, jak i dla wspomnianych — Weyssenhoffa i Eismonda. Takie potraktowanie zagadnienia otwiera jeszcze jedną zagadkę. Dlaczego mianowicie właśnie podchód głuszca miałby skupiać w sobie całą symbolikę, wynikającą z postrzegania przyrody wspólnego danemu kręgowi pisarzy? Po pierwsze, dlatego chyba, że wyzyskanie symboliki miejsc tokowych jest zawsze, o czym była już mowa, wpisaniem się w tradycję Mickiewiczowską („jądro gęstwiny”), a więc — świadomym zaznaczeniem obecności w socjolekcie „litewskiego” pisarstwa. Jeśli za istotę tego socjolektu uznać widzenie w przyrodzie „niejasnych świadectw powinowactwa każdej rzeczy ze wszystkim” i przekonanie, że „doświadczenie konkretnego przynosi tę samą tajemnicę, co doświadczenie całości istnienia”³³, to da się wyznaczyć, pozostający w ramach socjolektu, pierwotekst kanonizujący symbolikę toków głuszcowych. Będzie nim ów przedziwny podręcznik łowiecki Włodzimierza Korsaka — *Rzecz dla myśliwych i miłośników przyrody*. Właśnie w wielokrotnie tu cytowanym *Roku myśliwego* kodyfikuje się sferę nadznaczeń tego rytuału. Pisał Korsak:

żadne jednak z polowań równać się dla mnie nie może z tokami głuszcowymi, a to dlatego, że żadne nie daje wzruszeń tak silnych i uroczych, żadne nie otwiera przed olśnionymi oczyma myśliwca takiego bogactwa estetycznych upojeń, na żadnym nie styka się człowiek tak bezpośrednio z łonem przyrody i nie czerpie u samych jej źródeł tyle mocy i sił ożywczych. Silne, jak samo życie, więzy łączą odtąd duszę wtajemniczonego z duszą Wszechbytu.³⁴

Także on skodyfikował siłę utrwalania się w pamięci rytualnych doświadczeń:

Prócz zachwycających widoków budzącej się przyrody w samym sercu dzikiej puszczy, owiewa myśliwca jakiś urok tajemnicy dziwnych, niby pogańskich obrządków, sprawianych przez duchy leśne w zaczątku nieśmiertelnej siły światła i wiecznie młodej wiosny. Mistyczne te wrażenia nie dadzą się porównać z żadnymi innymi [...], a są tak wszechpotężne, że zakuwają na zawsze w nierozzerwalne pęta władze człowieka, zdolnego je odczuć, działając jak narkotyk, od którego się uwolnić niepodobna.³⁵

lecz magazyn społecznych mitów”, pisze R. Nycz w szkicu *Intertekstualność i jej zakresy: teksty, gatunki, światy*, w: *Między tekstami. Intertekstualność jako problem poetyki historycznej*, red. J. Ziomek, J. Sławiński, W. Bolecki, Warszawa 1992, s. 35.

³³ Zob.: M. Stała, op. cit., s. 87 i 79.

³⁴ W. Korsak, op. cit., s. 282–283.

³⁵ Tamże, s. 276.

Wydaje się, że omawiane tutaj literackie przekazy podchodów głuszcza na toku zapośredniczają się aluzyjnie względem *Roku myśliwego*. Dzieło to miało w swym czasie szeroki rozgłos i zasięg oddziaływania, przede wszystkim na Kresach. Korsak z Witebszczyzny był „znany wśród miłośników przyrody, zwłaszcza tej, której pierwotnym pięknem szczyliły się ziemie byłego Wielkiego Księstwa” — stwierdza Miłosz, dodając że mnóstwo „wiedzy o ptakach i czworonogach” Korsakowi właśnie zawdzięcza.³⁶ Ale chociaż, inaczej niż Miłosz, Weysenhoff i Pawlikowski uważali autora *Roku myśliwego* za artystę, nawet „prawdziwego poetę”³⁷, nie w walorach artystycznych podręcznika tkwi sekret siły jego oddziaływania. Wydaje się, że Korsakowi jako pierwszemu udało się zwerbalizować zespoły znaczeń odczuwanych w zetknięciu z przyrodą przez odpowiednio wrażliwych mieszkańców północno-wschodnich Kresów. Istniał już i funkcjonował jakiś socjolekt tej społeczności, w korzeniach swych zaczepiony o tradycję regionalną i Mickiewiczowską, potem zaś pojawił się podręcznik Korsaka, werbalizujący i kanonizujący socjolektyczny sposób odczytywania kontaktów z przyrodą i głuszcowego rytuału. Potem zaś, punktem wyjścia będzie już owa werbalizacja Korsakowska i można się spierać, w jak wielkim stopniu podnieta do aluzyjnych kontynuacji wiąże się tutaj z doświadczeniem emigracji i „podwójnej emigracji”. Nie o to teraz chodzi. Ważne jest, że jak pisał o Litwie Wincenty Pol w *Pieśni o ziemi naszej*: „Lud tam jeszcze nie zmieszany, / Wszystko jeszcze jest gniazdowe, / Jak te drogi powiatowe — / Każdy swój i każdy znany”. Coś z tej wspólnoty pozostało do naszego wieku i przetrwało cechujące ten wiek historyczne zawieruchy. A wiele miejsca w obrębie tego „czegoś” zajmuje postrzeganie i odczuwanie przyrody wspólne pisarzom Kresów północno-wschodnich.

³⁶ Cz. Miłosz *Rok myśliwego*, Kraków 1991, s. 5.

³⁷ Zob. *Wstęp* J. Weysenhoffa do pierwodruku *Roku myśliwego* Korsaka, zob. też M. K. Pawlikowski *Kolorowa baśń leśna*, w: *Brudne niebo*, s. 32–36.